

przynieść może. Oznacza to w szczególności konieczność powiedzenia wprost, jaka krytyka postmodernizmu jest zdradą oraz nadużyciem w filozofii. Odrobina eklektyzmu i pasożytowania na prowokacjach ponowoczesnością firmowanych może – za cenę naruszenia poczucia wyższości dotychczasowego kośćca filozofii – dostarczyć impulsów, które nawet jeśli ubrane dotąd w retorykę „końca filozofii” (który to raz w jej historii?), mogą znacząco wpłynąć na odnowę sensu uprawiania refleksji filozoficznej godnej świata pełnego sprzeczności, może nawet absurdu, a na pewno zagęszczonej ambiwalencji jako cechy konstytuującej naszą współczesność mijającego wieku.

Wierzę, że nawet jeśli nie we wszystkim Stefan Morawski podziela mój punkt widzenia, to własne jego uwagi, sprowokowane tymi wynurzeniami, mogą dopełnić nam obraz jego zaangażowań filozoficznych i pomóc w lepszym rozumieniu się na przeszłość.

Grzegorz Sztabiński

Etos awangardy, etos filozofii a postmodernizm

Charakterystyczną cechą badań nad awangardą, prowadzonych przez Stefana Morawskiego, jest ściśle powiązanie propozycji artystycznych z trendami historycznymi występującymi poza sztuką. Stanowisko takie przyjmowane jest w pełni świadomie. Zdaniem Morawskiego, „nie sposób uchwycić zjawiska awangardy poza określonym kontekstem historyczno-kulturowym”¹. Metodę wyznaczają cechy analizowanego zjawiska. Dlatego trzeba ujmować ruchy awangardowe w związku z problemami społecznymi, politycznymi, ideologicznymi, że są one w to tło wpisane nie do oddzielenia. „Awangarda może być mniej lub bardziej agresywna (jej program destrukcji jest zwykle dalekosiężny, zaś praktyka okazuje się mniej niszczycielska), mniej lub więcej zaangażowana w kwestiach pozaartystycznych, ale nieodmiennie, nawet wówczas kiedy manifestuje swój hermetyzm, zakorzeniona jest w świecie otaczającym, w jego problemach najtrudniejszych i najbardziej kontrowersyjnych i na świat w sprzężeniu zwrotnym wpływa zmieniając postawy wartościujące”² – pisze Morawski. Nie podkreśla więc, w przeciwieństwie do innych autorów, tendencji zmierzających do autonomizacji sztuki. Omawiając modele klasycznej

¹ S. Morawski: *Awangardy XX wieku – stara i nowa*. „Miesięcznik Literacki” 1975, nr 3, s. 55. W pierwszej części niniejszego artykułu nawiązuję, przyjmując nieco inny punkt widzenia, do mojego tekstu *Filozof i awangarda*, który został zamieszczony w wydanej przez galerię Art Forum broszurze *Stefan Morawski – szkic do portretu. Materiały z okazji jubileuszu 60-lecia*. Łódź 1984, s. 27–34.

² Tamże.

awangardy (przed II wojną światową) zwraca wprawdzie uwagę na występowanie takich dążeń. Zaznacza jednak, że pojawiały się one w XX w. w nowej postaci i „nawiązując do XIX-wiecznego hasła «sztuki dla sztuki» (...) zrywano z programowym hermetyzmem i elitaryzmem tamtego kierunku”³. Pozostałe modele awangardy tego okresu odnoszą się do rzeczywistości bądź na drodze bezpośredniego zaangażowania w walkę o lepszy ustrój społeczny (gdy losy rewolucji socjalistycznej i powołanie awangardy uważa się za kwestie tożsame), lub przez ujawnianie niepokojów związanych z losem świata i przeczuć dotyczących nadchodzącej katastrofy, albo w postaci bezpośredniego powiązania sztuki z wytwórczością przemysłową, z produkowaniem rzeczy potrzebnych ludziom.

Jeszcze wyraźniej wyjście poza obszar autonomicznej i autotelicznej twórczości artystycznej występuje po 1950 r. W ramach nowej awangardy Morawski wyróżnia orientacje: technologiczną (gdzie odkrycia naukowo-techniczne rozszerzać mają możliwości poznawcze i manipulacyjne artyści), metodyzującą (zmierzającą do zmiany twórczości w laboratorium metodologiczne, a sztuki w metasztukę), aleatoryczno-ludyczną i pop-artowską (nawiązującą kontakt z kulturą masową). Opisuje też zjawiska antysztuki i niesztuki. Polegały one na świadomym zakwestionowaniu artystyczności. Twórcy chcieli przekroczyć status artysty i wyjść w kierunku życia i jego problemów.

Koncepcja awangardy, proponowana przez Morawskiego, oparta jest na przeświadczeniu, że istotą nowej twórczości są niepokój, protest i bunt, ujawniane nie tylko wobec zastanej sztuki, a wobec form życia, wobec rzeczywistości. Sposobami ujawniania tych postaw mogą być nie tylko dzieła artystyczne, a również manifesty i inne rodzaje wypowiedzi programowych. Do formułowanych w nich, często utopijnych poglądów przywiązuje Morawski duże znaczenie. Awangarda staje się w ten sposób nie tyle ruchem artystycznym, czyli zespołem ludzi tworzących przedmioty o nowych, niezwykle cechach, ile ruchem ideowym, który cechuje swoisty sposób myślenia i odczuwania, który proponuje nowe normy życia. Normy te w ramach awangardy nie były jednolite. Dlatego tak duże znaczenie przypisywał Morawski wyodrębnieniu głównych ich odmian, podstawowych modeli. We wszystkich jednak przypadkach chodziło o coś więcej niż tworzenie sztuki. Dlatego uprawnione wydaje mi się twierdzenie, że w omawianej koncepcji awangardyzm traktowany jest jako swoisty etos. Widoczne jest to szczególnie wyraźnie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. „Awangardyści naszych dni – pisał Morawski – nie modyfikują ukształtowanych przez stulecia potrzeb estetycznych, nie rozwijają ich, ani nie rozszerzają. Chcą je po prostu unieważnić czy zgola unicestwić. Z drugiej zaś strony sądzą oni, że ich «produkcja» odpowiada potrzebom pozaestetycznym, związanym

³ Tamże, s. 56.

z kulturą masową i paradygmatami aktualnej cywilizacji: słowem, że właśnie te potrzeby wyznaczają antysztukę”⁴. Jednak traktowanie awangardy jako etosu dotyczy także działalności artystów pierwszej połowy naszego wieku.

Stefan Morawski nie kryje swej sympatii dla przedstawicieli awangardy i reprezentowanego przez nich etosu. Przyznaje się do podobnych niepokojów związanych z zachodzącymi we współczesnym świecie przemianami. Odkrywa podobne zagrożenia. Nie chce zgodzić się na rozpacz i beznadzieję. Szuka środków zaradczych. Ma jednak świadomość, że uprawianie filozofii i filozofowanie w sztuce (lub antysztuce) nie jest tym samym. W *Rozmyślaniach bez tytułu* pisał: „paraartysta i filozofujący teoretyk idą zatem nie tyle ku sobie, ile obok siebie, krok w krok, obciążeni tym samym ciężarem rozdartej cywilizacji i rozdartej świadomości”⁵.

Tym co różni filozofa od artysty w tej drodze jest tradycja, do której się odnosi. Dla filozofa ważny jest obowiązek ratowania porządku umysłowego, który w naszej epoce jest zagrożony. „W epoce nieporządku – pisał Morawski – porządek umysłowy *sensu stricto* jest nieosiągalny, tam zaś gdzie zwycięża, sugeruje pozorny ład. *Nie wolno jednak oddać Logosu na pastwę zdarzeń, które toczą się i nas porywają*”⁶. Do zagrożeń wyczuwanych także przez artystów awangardowych, u filozofa dołącza się jeszcze jeden rodzaj niepokoju tym boleśniejszego, że przyprowadzonego pesymizmem. Nie wiadomo, czy podstawową dla filozofii wartość, jaką stanowi *Logos*, da się uratować. Należy jednak zrobić wszystko dla jej ocalenia.

W sposobie pojmowania filozofii przez Morawskiego zauważyć można więc te same cechy, na które zwracałem uwagę pisząc o jego koncepcji awangardy. W świecie rozpadającej się kultury zadaniem filozofii staje się obrona podstawowych zasad, które wyznaczały tradycję myślenia. Filozofia, podobnie jak awangarda staje się etosem.

O ile w sposób właściwy rekonstruuje tu pewne cechy koncepcji Morawskiego dotyczące awangardy i filozofii, zrozumiałe okazuje się jego zainteresowanie postmodernizmem. Zjawisko to zdaje się bowiem potwierdzać szereg stawianych wcześniej diagnoz, dotyczących kierunku rozwoju naszej kultury. Autor książki *Na zakręcie* odkrył w nim potwierdzenie pesymistycznego wariantu swych przewidywań dotyczących dalszego biegu historii.

Stefan Morawski łączy w ramach swego warsztatu naukowego skłonność do daleko idących uogólnień z zainteresowaniem konkretami i ich indywidualnym różnicowaniem. Dlatego jego rozważania dotyczące postmodernizmu oscylują między gromadzeniem przykładów, ich typologizacją, wyodrębnianiem głównych odmian, a próbami całościowego ujęcia zjawiska. Z punktu widzenia

⁴ Tamże, s. 67.

⁵ S. Morawski: *Rozmyślania bez tytułu*. W: *Sztuka otwarta. Parateatr II*. Wrocław 1982, s. 137.

⁶ Tamże, s. 126.

problematyki podjętej w tym artykule istotniejsze są uogólnienia. W tej perspektywie postmodernizm jawi się Morawskiemu jako „trzęcie odczarowania” – bolesne przede wszystkim dla intelektualistów. Nawiązując do dwóch odczarowań świata, o których niegdyś pisał Max Weber (likwidacji magii i myślenia magicznego oraz zepchnięcia na dalszy plan religii) twierdzi, że obecnie następuje zepchnięcie na boczny tor tych ludzi, którzy mają być nosicielami „określonych, nadrzędnych wartości”⁷. Przygotowaniem tej sytuacji było rozwarstwienie inteligencji, wyodrębnienie inteligencji technicznej, administracyjnej itp. Każda z tych grup działa na swym polu, koncentrując się na wąskim zakresie zagadnień. Jednocześnie zaś zagubieniu ulega lub spychana jest na margines możliwość działań całościowych, polegających na ujmowaniu świata w perspektywie uniwersalnej. Postmodernizm, według Morawskiego, sankcjonuje tę sytuację. Powołując się na socjologów kultury (np. J. Baudrillarda, Z. Baumana i in.) podkreśla, że w jego ramach „występuje nieufność radykalna i bezwarunkowa w stosunku do jakichkolwiek projektów tego, w jaki sposób świat można by sobie wykoncypować i próbować, wcale nie ufając na pewno, że to się musi udać, tak czy inaczej kształtować”⁸. Wiąże się z tym upadek doniosłości idei. Cytując Zygmunta Baumana pisze, że: „żadne ideały tego typu, co wolność, równość, braterstwo nie trzymają się tego nowego społeczeństwa”⁹. Okazuje się więc oczywiste, że postmodernizm jest w istocie swej przeciwstawny wobec etosu awangardy i etosu filozofii, z którymi Morawski czuje się związany. Świat postmodernistyczny jest „fragmentaryczny, pokawałkowany, heterogeniczny i głównym ośrodkiem, najbardziej dynamicznym, stały się w nim procesy gospodarcze i informacyjne”¹⁰.

To „pokawałkowanie” i „heterogeniczność” przenoszone są na dziedzinę myśli. Filozofia ulega w związku z tym daleko idącej transformacji. Dobrym przykładem tej transformacji jest dekonstrukcjonizm. Jacques Derrida odrzuca złudzenia logocentryzmu. Podkreśla, że należy zrezygnować z takich tradycyjnych zagadnień jak pytania o *arche* i *telos*¹¹. Postępowanie filozofa nie jest niczym innym niż „empirycznym błędzeniem” wśród tekstów.

Morawski uważa, że postmoderniści chcą filozoficzny sposób myślenia, „parareligijny, parateologiczny – w ogóle zgilotynować”¹². Podobnie ocenia stosunek do artystów podtrzymujących etos awangardy. Sztuka postmoder-

⁷ S. Morawski: *Postmodernizm – co to za zwierzę?*, „Principia” 1992, t. VI, s. 38. Przedstawiając poglądy Stefana Morawskiego na postmodernizm korzystam z popularnego wykładu (jak to określił sam autor), gdyż interesujące mnie zagadnienia są tam formułowane w sposób bardzo bezpośredni i dobitny.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, s. 39.

¹⁰ Tamże.

¹¹ J. Derrida: *Marges de la philosophie*. Paris 1972, s. 6–7.

¹² S. Morawski: *Postmodernizm...*, wyd. cyt., s. 40.

nistyczna jest wszystkim, tylko nie problematyzacją świata. Jej reprezentantów cechuje samozadowolenie. Nie ma mowy, pisze Morawski, „o żadnej kontestacji, żadnych wyzwaniach, żadnym poczuciu odpowiedzialności”¹³ za świat i człowieka. Problemy takie są dla postmodernistów naiwne i śmieszne. Nic więc dziwnego, że artyści kultywujący etos awangardy, czują się jak w oblężonej twierdzy. Czasy są dla nich niedobre. Jednak wspólne odczucie zagrożenia zbliża filozofów i przedstawicieli awangardy. Łączy ich wierność wobec ideałów. Wierność tę Stefan Morawski wysoko ceni i, jak pisze, w niej pokłada nadzieję na rzecz najcenniejszą – „wybronicie się przed tą falą, której nie wolno przyjąć jako czegoś fatalnego, co nieuniknienie zatopi te wartości – jakże cenne, które charakteryzowałem jako przynależne do formacji awangardowej”¹⁴.

Grzegorz Hansen W kuchni kontrkultury

Moje spotkanie z Profesorem Stefanem Morawskim miało miejsce stosunkowo późno, bo w drugiej połowie 1980 r. Byłem wówczas studentem przedostatniego roku filozofii na Uniwersytecie Warszawskim. Profesor Morawski prowadził w tym czasie seminaria dotyczące późnej filozofii Leszka Kołakowskiego oraz zjawiska postmodernizmu. Tak się to drugie seminarium podówczas nazywało, choć dziś – idąc za Zygmuntem Baumanem, a wbrew Profesorowi Morawskiemu – określiłbym je jako seminarium, poruszające rozmaite wątki kultury ponowoczesnej.

Pomimo mojego dużego zaangażowania emocjonalnego w te spotkania, za ucznia, czy choćby za osobę pozostającą pod dużym wpływem Profesora Morawskiego, z pewnością uchodzić nie mogę. Do spotkania z Profesorem skłoniło mnie to, co na ogół skłania filozofa do spotkania z innymi filozofami: pokrewieństwo zainteresowań i chęć konfrontacji własnego punktu widzenia z tymi, którzy mają na dany temat coś interesującego (niekoniecznie prawdziwego lub słusznego) do powiedzenia. Nie dostrzegam wszakże nic złego w tym, że nie jestem skłonny do tego, by przyznać się do bycia uczniem Profesora. Książki Profesora Morawskiego, choćby nawet nie znalazł on ani jednego ucznia, czy kontynuatora, wpisane zostały na stałe do kanonu nie tylko polskiej literatury filozoficznej.

¹³ S. Morawski: *Artyści awangardy w okresie postmodernizmu*. „Exit. Nowa sztuka w Polsce” 1993, nr 4, s. 654.

¹⁴ Tamże.